

Moskiewskie początki ONZ

31 października 2013

Mija 70 lat od podpisania dokumentu, bez którego nigdy nie powstałby ONZ. Doszło do tego w październiku 1943 roku w rządzonej przez Stalina Moskwie...

Organizacja Narodów Zjednoczonych, miała w swojej historii zarówno momenty lepsze jak i gorsze. Dzisiaj, z różnym efektem, wciąż stara się wpływać na kształt świata. Chociaż dość powszechnie wskazuje się, że jest nieskuteczna i skrajnie zbiurokratyzowana, to jednak odgrywa pewną rolę na arenie międzynarodowej. Tym ciekawsze są okoliczności, w jakich organizacja ta się narodziła.

Historia powstania ONZ jest bezpośrednio związana z szalejącą II wojną światową. Kiedy konflikt ten przybrał dramatyczną skalę, pojawiła się refleksja. W jaki sposób należało się zabezpieczyć na przyszłość? Pytanie jakie stawiano sobie w stolicach wolnego świata brzmiało: jak zbudować stabilny system światowego bezpieczeństwa? Co robić, aby nigdy więcej nie dopuścić do takiej masakry? Poprzedniczka ONZ – Liga Narodów – okazała się wszak przedsięwzięciem oburzająco niewydolnym, nieudolnym i nieskutecznym...

Pierwszym poważnym ruchem na drodze do trwałego uporządkowania stosunków międzynarodowych, było podpisanie przez Churchilla i Roosevelta w lipcu 1941 roku Karty Atlantyckiej. Na pokładzie pancernika „Prince of Wales” dwaj panowie podpisali dokument, w którego treści tylko trochę przesadzono w prognozach na przyszłość. Przywódcy dwóch potęg zadeklarowali się między innymi, że nie będą dążyli do zdobyczy terytorialnych i że nie dopuszczą do zmian terytorialnych, jeżeli narody je zamieszkujące nie wyrażą zgody. Do tego zapewniono, że każdy z narodów ma prawo do suwerennego wyboru rządu i że wszystkie państwa będą miały dostęp do wolnego handlu. Najważniejszy wydaje się punkt szósty, w którym jasno wyrażono chęć

zniszczenia tyranii hitlerowskiej. Chociaż zarówno Amerykanie jak i Brytyjczycy nie kwapili się do przestrzegania wszystkiego, co zdeklarowali, niemniej dążenie do pokoju na świecie, stało się wyznacznikiem alianckiej polityki.

Gdy spisywano Kartę Atlantycką, Stany Zjednoczone były jeszcze oficjalnie państwem neutralnym. Po ostatecznym włączeniu się ich do wojny podpisano drugą umowę, czyli Deklarację Narodów Zjednoczonych na kartach której zobowiązano się do wykorzystania pełni środków do zniszczenia państw Osi. Jednocześnie wszystkich dwudziestu sześciu sygnatariuszy (w szeregach których znalazły się nie tylko ZSRR i Chiny, ale i Polska) zgodziło się współdziałać w tym celu między sobą.

W 1943 roku wojna trwała w najlepsze i konieczne były dalsze rozmowy pomiędzy sojusznikami. W tym celu w krótkim czasie odbyły się dwie konferencje mające różny status w hierarchii tego typu rozmów, jednak na obydwu dyskutowano na podobne tematy. Dziś przypada dokładnie siedemdziesiąta rocznica punktu kulminacyjnego pierwszej z nich – konferencji moskiewskiej, która poprzedzała konferencję w Teheranie.

Seria rozmów jakie miały miejsce w stolicy Związku Radzieckiego w dniach 19-30 października 1943 roku, była pierwszym spotkaniem ministrów spraw zagranicznych trzech największych graczy po stronie aliantów: Wielkiej Brytanii, USA i ZSRR. W gabinetach Kremla rozmowy o powojennym ładzie toczyli: Cordell Hull sekretarz stanu USA, szef brytyjskiego MSZ Anthony Eden oraz człowiek, który kilka lat wcześniej wybornie dogadywał się z szefem dyplomacji nazistowskiej von Ribbentropem – Wiaczesław Mołotow. Towarzystwo to było prawdziwie niezwykle. Najpewniej jedynym graczem, którego można było podejrzewać o szczytne plany był polityk amerykański. O Anthonym Edenie dobrego zdania nie miał nawet sam Winston Churchill, uważając go za człowieka mało asertywnego i nieudolnego, a także niegodnego zaufania. W dobre intencje jednego z najbliższych współpracowników Stalina, nikt przy zdrowych zmysłach nie uwierzy.

Cóż zatem w pocie i trudzie uradzili trzej panowie? Po długich rozmowach uchwalono cztery różne postanowienia: pierwsze dotyczące Austrii, a drugie – Włoch. Trzecie stanowiło deklarację o odpowiedzialności Niemców za przestępstwa popełnione przez nich w czasie wojny. Czwarty dokument miał najistotniejsze znaczenie – była nim „Deklaracja czterech mocarstw”, nazwana później „Deklaracją moskiewską”.

Treść deklaracji była dosyć prosta. Zgodzono się co do tego, że powinna powstać organizacja, stale działająca na rzecz pokoju, a zrzeszone w niej narody będą solidarnie i zgodnie walczyły ze wspólnym wrogiem, czytaj: państwami Osi. Podjęto również decyzję, że organizacja ta powinna istnieć także po zakończeniu II wojny światowej, dzięki czemu będzie można zapewnić pokój na świecie. Punkt ten uważa się dzisiaj powszechnie za kamień węgielny, umożliwiający powstanie Organizacji Narodów Zjednoczonych. Warto pamiętać, gdzie i w jakich okolicznościach zrodziła się ta instytucja. Poza trzema wymienionymi politykami, deklarację podpisał również ambasador Chin, chociaż w rzeczywistości roku 1943 tylko z trudem można było nazwać ten kraj mocarstwem. Tym niemniej, podpisany na Kremlu dokument przeszedł do historii, jako „Deklaracja czterech mocarstw”.

Interesującym jest również inne z wcześniej wspomnianych przeze mnie postanowienie konferencji w Moskwie. Podjęto bowiem decyzję o ściganiu Niemców za popełnione przez nich zbrodnie. Zaowocowało to niecałe dwa lata później powołaniem Międzynarodowego Trybunału Wojskowego w Norymberdze. Na wyjątkowo niesmaczny żart historii zakrawa fakt, iż deklarację o ściganiu morderców podpisano w bezpośrednim sąsiedztwie wielkiego stalinowskiego więzienia – Łubianki. Szansa na to, że zagraniczni dygnitarze spotkali na korytarzu Kremla takie osoby jak okryty ponurą sławą szef NKWD Ławrentij Beria było całkiem spore. Nieco później w trybunale norymberskim zasiadł radziecki generał Iola T. Nikitczenko, który wsławił się prowadzeniem pokazowych procesów w okresie czystek

stalinowskich, a prokuratorem przed tym samym trybunałem był Roman Rudenko, mający na sumieniu wiele niewinnych ofiar. Gdy historia drwi sobie tak bezlitośnie ze sprawiedliwości, to chyba już nic nie powinno nas dziwić. Teoretycznie deklarację można przecież było podpisać w Berlinie. Zamiast Mołotowa, w gronie reprezentantów mocarstw zasiadałby Joachim von Ribbentrop...

To w jakich okolicznościach narodziła się Organizacja Narodów Zjednoczonych, wydaje się mieć niemały wpływ na jej działalność. Dzisiejsza biurokracja ONZ narodziła się jako efekt kompromisu naznaczonego politycznym pragmatyzmem. To spadek po czasach, gdy USA i ZSRR grały w jednej drużynie. Może to pozwoli nam lepiej zrozumieć dlaczego jest to moloch tak mało operatywny i podatny na polityczne gry.

Autor: Paweł Rzewuski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)